



Mam nadzieję, że Unia Tarnów w niedalekim czasie awansuje do Ekstraligi (wywiad - cz. 1.)

data aktualizacji: 2018.10.24



Zapraszamy Państwa na lekturę rozmowy z Patrykiem Rolnickim, zawodnikiem Grupa Azoty Unii Tarnów. W pierwszej części poprosiliśmy tego młodego zawodnika o podsumowanie zakończonego niedawno, niezbyt udanego dla niego sezonu 2018.

Stanisław Wrona, speedwaynews.pl: Sezon 2018 już zakończony. Ale cofnijmy się do początku. W zeszłym roku, w listopadzie zdecydowałeś się zostać w Unii, która wróciła do Ekstraligi. Ta decyzja była zrozumiała. Jakie sam wiązałeś nadzieje z sezonem 2018, wiedząc, że „siła rażenia” zespołu, na papierze od razu będzie teoretycznie słabsza, niż pozostałych drużyn?

Patryk Rolnicki, zawodnik Grupa Azoty Unii Tarnów: *- Jeśli chodzi o założenia indywidualne, to sam od siebie na pewno wymagałem dużo więcej, niż to miało miejsce. Szczerze mówiąc, Ekstraliga trochę mnie przerosła. Na pewno w przyszłym roku będzie lepiej, mogę to obiecać. Co do drużyny, to wiadomo, że chcieliśmy się utrzymać. Gdyby to w tym roku się udało, to w ogóle nie byłoby dywagacji, czy gdzieś przechodzę, czy nie, tylko po prostu zostałbym w Tarnowie. Nie udało się i tyle.*

Jeśli chodzi o Twoje wyniki, wielokrotnie powtarzałeś, że nie byłeś z nich zadowolony. Na początku sezonu miało to związek ze sprzętem. Przypomnij nam, jak to wyglądało wówczas?
- Przede wszystkim było dużo defektów. To prądy padały, innym razem świece, kolejnym coś działało

się z silnikami. Później z mechanikiem i moim tatą doszliśmy do tego, co było nie tak i wymieniliśmy tak naprawdę 70% sprzętu w warsztacie. Później obywało się już bez tych defektów i udawało się dojeżdżać do mety (uśmiech).

Czy właśnie te defekty i kłopoty sprzętowe, a zatem gubienie zdobytych punktów, nie deprymowały Cię bardziej i może to też odzwierciedlało się w tym, że nie jechałeś tak, jak byś chciał?

- Na pewno. Przez te głupie defekty potraciłem za dużo punktów. Uciekł mi przez to też finał Srebrnego Kasku. Ogólnie dużo zawodów zepsułem z tego powodu. Gdy już jednak wszystko zagrało, to było dobrze i wyniki były lepsze.

W dalszej części rozgrywek z maszynami się już dogadałeś, jednak nadal nie punktowałeś tak, jak sam byś sobie tego życzył. Czy wiesz gdzie mógł leżeć problem? Z pewnością zwłaszcza na naszym torze chciałeś radzić sobie lepiej, niż to miało miejsce.

- Na początku w ogóle była „masakra”. Później zacząłem współpracować z Damianem Salwinem, psychologiem. W dalszym czasie jechałem lepiej w zawodach młodzieżowych. W lidze może punktowo nie było rewelacji, ale już poprawniej. Wcześniej też głowa nie była taka, jak powinna. Przez zimę miałem swoje mniejsze i większe problemy. To się odbijało po prostu na sezonie. Nie podszedłem do rozgrywek z czystą głową.

W wyjazdowych spotkaniach też chciałeś sobie radzić z pewnością lepiej. Większość obiektów już wcześniej jednak znałeś. Czy w tych meczach wiązało się to z jakąś większą presją niż w spotkaniach domowych?

- Szczerze mówiąc, to nie. Wiadomo, że presja była większa w Tarnowie, bo działo się to przed swoimi kibicami. Dużo znajomych również pojawiało się na meczu, zatem nerwy u siebie na pewno były większe. Na wyjazdach znałem tory, ale to tylko tak naprawdę z zawodów juniorskich. W „młodzieżówkach” fajnie jechałem, jednak Ekstraliga to coś innego. Gdy nie wygra się startu, to jest później ciężko cokolwiek zrobić. Z tym też były problemy.

Ostatecznie z pojedynków poza Tarnowem miło wspominasz chyba tylko ten w Zielonej Górze, gdzie wywalczyłeś 5 punktów w trzech startach. Czy według Ciebie, gdyby takie „przebudzenie” przyszło nieco wcześniej, byłaby szansa na utrzymanie dla Unii PGE Ekstraligi?

- Z pewnością. Wystarczyłoby przykładowo mój jeden punkt więcej na meczu w Toruniu. Mielibyśmy bonusa i po prostu jechalibyśmy wówczas w barażu. Na pewno, gdybym zdobył te dwa – trzy punkty w sezonie więcej, to sytuacja również mogłaby być inna.

Tego punktu w Toruniu zabrakło, a tam miała miejsce m.in. sytuacja z niewykluczeniem Jacka Holdera, który upadł praktycznie sam. Wszystkim wówczas wydawało się, że dojdzie do powtórki w trójkę.

- Ogólnie to był dziwny mecz. W biegu młodzieżowym wygrałem start i nagle sędzia go przerwał. Nie dopatrzył się następnie żadnego przewinienia. To było w ogóle bez sensu. Później Jack Holder przewrócił się sam. Na powtórkach widać było, że go nawet nie dotknąłem. Bieg odjechano w końcu w pełnej obsadzie. To była dziwna sprawa.

Co czułeś po ostatnim spotkaniu, po którym było wiadomym, że „Jaskółki” zostają zdegradowane do Nice PLŻ? Założonego celu w końcu nie udało się osiągnąć...

- Wiadomo, że czułem złość. Byłem przede wszystkim też zły na siebie za to, że nie pojechałem tak, jak oczekiwali tego ode mnie trenerzy i prezesi z Tarnowa. Trzeba było jednak się z tym pogodzić. Zawsze ktoś musi spaść, ktoś wygrać, a inny przegrać. Mam nadzieję, że Unia Tarnów w niedalekim czasie awansuje dalej do Ekstraligi i będzie tam z powodzeniem jeździła.

Nieco „na pocieszenie” Grupa Azoty Unii Tarnów udało się wywalczyć złote medale w Drużynowych Mistrzostwach Polski Juniorów, na trudnym terenie w Gorzowie. To chyba mały paradoks, że drużyna, która opuszcza żuźlową „elitę” na koniec zawiesiła na swoich szyjach złote medale. Pamiętamy, że w lidze nie mogli startować jeszcze Mateusz Cierniak i Dawid Rempała. Niemniej jednak chyba ta gorycz spadku została wówczas trochę osłodzona?

- Na pewno nieco tak. Mowa tutaj o paradoksie. Z pewnością jednak, gdyby Mateusz jeździł też już w lidze, to sytuacja mogłaby inaczej wyglądać, bo podejrzewam, że mógłby pomóc odpowiednią ilością punktów w całym sezonie. Po zawodach ludzie się pytali, jak to było możliwe, że Tarnów miał takich słabych juniorów, a wywalczył mistrzostwo Polski. Wówczas śmiałem się po prostu i mówiłem, że był to wypadek przy pracy i tego nie chcieliśmy (uśmiech). Byliśmy tego dnia jednak mocni. Wszystko od początku spasowało i udało się wygrać.

Jakich celów nie udało Ci się osiągnąć jeszcze indywidualnie? Wspominałeś o braku awansu do Srebrnego Kasku, był też praktycznie opuszczony finał Młodzieżowych Indywidualnych Mistrzostw Polski w Częstochowie. Co zakładałeś sobie przed sezonem i czego nie udało się zrealizować?

- Tak naprawdę, to chyba niczego (uśmiech). Może poza tym występem w finale DMPJ. W Srebrnym Kasku przeszkodził mi defekt na prowadzeniu i przez to nie awansowałem do finału. W mistrzostwach Polski juniorów, przytrafiło mi się jakieś głupie wykluczenie w eliminacjach w Krośnie i awansowałem tylko jako drugi rezerwowy. Tak naprawdę mało co poszło po mojej myśli, ale będzie lepiej.

Pomimo słabszych występów, niż zakładałeś, udało się jednak pojechać w dwóch finałach - Młodzieżowych Mistrzostw Polski Par Klubowych i wspomnianych już DMPJ. To chyba też jakieś osiągnięcie, ponieważ nie wszyscy zakładali nawet obecność tarnowskich młodzieżowców w tych turniejach.

- Fajnie, że z chłopakami mogliśmy powalczyć o te najwyższe cele. Wcześniej ja jakoś punktowałem, a chłopakom szło może nieco średnio. Tutaj Dawid i Mateusz trzymają gaz, fajnie jadą. Razem mogliśmy powalczyć właśnie o te wspomniane wcześniej złote medale.

źródło: inf. własna

Na drugą część rozmowy z Patrykiem Rolnickim, którego nasz portal objął patronatem medialnym na przyszły sezon, zapraszamy Państwa wkrótce. W niej m.in. o decyzji, którą podjął odnośnie startów w sezonie 2019.

Źródło:

<https://www.speedwaynews.pl/aktualnosci/item/58994-mam-nadzieje-ze-unia-tarnow-w-niedalekim-czasie-awansuje-do-ekst-raligi-wywiad-cz-1>